Nr. 15. Lwów, 1. sierpnia 1901. Rok XXIV.

ŁOWIEC



Prenumerata kwartalna: 1 zł. 25 ct., 2 m. 50 f., 1 rs. 25 kop., 3 fr.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Wyprawa myśliwska
Hr. JÓZEFA POTOCKIEGO
do Sudanu.

(Dalszy ciąg).

Żadne pióro nie jest w stanie opisać uczucia radości, jakie ogarnia myśliwego, na widok wywracającej się, podobnej sztuki. Obok nasyconej żyłki myśliwskiej, wchodzi tu w grę uczucie niewypowiedzianego zadowolenia, żeśmy siebie i innych wybawili od groźnego niebezpieczeństwa. Nie zapomnę też nigdy w życiu radości, jaką mi ten strzał sprawił.

Nie bacząc na ostrzeżenia hrabiego, rzuciłem się do lwa, którego ciałem wstrząsały przedśmiertne odruchy. W jednej chwili znalazło się koło nas ze dwudziestu krajowców, w części okolicznych mieszkańców, a w części ludzi z naszej karawany, którzy widocznie szli naszymi śladami w pewnej odległości. Potrząsając swemi włóczniami lub mieczami, wydawali głośne okrzyki na naszą cześć, a jednocześnie wymyślali lwu, gdyż jest zwyczajem wszystkich prawie ludów Afryki, łżyć tego groźnego nieprzyjaciela, gdy od celnej kuli zginie. Jeden nawet z okolicznych mieszkańców, nie bacząc na nas wszystkich, wypalił ze swego remingtona w zad nieżywego już drapieżnika, przyczem darł się w niebogłosy.

Zabita sztuka była to dobrze wyrośnięta lwica, mierząca 8 stóp i 3 cale, to jest średnią miarę dorosłej samicy. Okazało się, że z dwóch pierwszych naszych strzałów dostała ona tylko jedną kulę w brzuch, tuż za żebrami i nieco wysoko. Ostatnia moja kula trafiła ją pod prawe oko i wyszła tuż przy lewem uchu, druzgocąc zupełnie kości czołowe i ciemieniowe tak, że z całej czaszki można było tylko obie szczęki wraz z zębami zachować. Ponieważ trudno było sprawdzić, do

kogo należała pierwsza kula, więc sztuka ta uznaną została za spółkową.

Oglądanie lwicy i sprawdzanie kul zajęło nam kilka minut czasu. Idris wtedy zwrócił nam uwagę, że należy spróbować, czy nam się nie uda i lwa od pary zabić, gdyż niewątpliwie stoi on gdzieś w gąszczu nieopodal. Stary więc poprowadził nas dżunglą. Szliśmy w tym samym, co i poprzednio porządku, pilnie wypatrując wśród gąszczu. Lew jednak ustępował widocznie przed nami, gdyż mimo najbaczniejszej uwagi, spotkać się z nim nie mogliśmy. Zrobiwszy przeto obszerny krąg, wróciliśmy do zabitej lwicy. Nasi Arabowie z trudnością wynieśli ją na łąkę, gdzie nastąpiło fotografowanie zarówno jej, jak i głównych aktorów polowania.

Było już wtedy koło 11-tej, więc hrabia rozkazał cofnąć karawanę o pół wiorsty, gdzie grupa wielkich drzew, zapewniała nam doskonały cień na postój południowy i tu rozbiliśmy obóz. Kucharz Bohos wziął się do sporządzenia śniadania, a tymczasem jakich dziesięciu Arabów pod moją dyrekcyą, obciągało skórę ze lwicy. Była tłusta, jak karmny wieprzak, nic więc dziwnego, że Arabom szła ślinka do ust na widok białego i tłustego mięsa. Rezultat był taki, że ledwie skórę obciągnięto, już mięsa śladu nie zostało, tak je szybko rozchwytali między sobą i na surowo zjedli nasi ludzie i okoliczni mieszkańcy; przyczem, jak zwykle w takich razach, przyszło do ostrej kłótni, która się omal bójką na noże nie zakończyła.

Czytałem wielokrotnie, że mięso lwa jest bardzo smaczne. W samej rzeczy, pozór ma nader apetyczny; jest białe i tłuste. Brała mnie też ochota spróbować go i powiedziałem Bohosowi, aby mi dobry kawałek wyciął i byfsztyk na śniadanie sporządził. Gdy jednak podczas śniadania służący przyniósł mi tę niezwykłą potrawę, przyszła mi refleksya, czy przypadkiem zabita lwica nie ma na sumieniu jakiej ludzkiej ofiary i w jednej chwili, doznawszy uczucia wstrętu, mej próby zaniechałem. Mniej wybredni byli nasi kairscy służący, którzy byfsztyk z lwa z apetytem spożyli, smak jego bardzo chwaląc.

Zwrócę jeszcze uwagę na ciekawy zbieg okoliczności. Lwica nasza padła d. 14 lutego.

Otóż przed 5-ciu laty co do dnia, t. j. 14 lutego 1896 r. hr. Potocki postrzelił w Somalilandzie lwa, za którym myśliwi poszli; lecz wówczas, gdyby nie poświęcenie się Alikara i nie celny strzał hr. Tomasza Zamoyskiego, cała sprawa mogła się była skończyć bardzo tragicznie.

Istnieje wszelkie prawdopodobieństwo, że te dwa lwy, które naszą karawanę zatrzymały i z których zabiliśmy samicę, były to te same, które mnie poprzedniej nocy w zeribie trzymały w oblężeniu. Odległość między obu miejscowościami, gdzie opowiedziane wypadki zaszły, wynosi nie więcej nad 5 do 6 kilometrów, co dla lwa, włóczącego się nieustannie, stanowi nic nieznaczącą przestrzeń. Potwierdza to zdanie Mohameda, że do mej zeriby przyszły dwa lwy, z których jeden porwał zabite przez panterę koźlę, drugi (zapewne lwica) oczekiwał w pewnej odległości na zdobycz.

Jeszczem nie skończył ałunować skóry zabitej lwicy, gdy ludzie nasi już ładowali paki na wielbłądy, a o godzinie $1^1/_2$ po południu, wszystko było gotowe do wymarszu. Mimo dotkliwego skwaru, ruszyliśmy raźno, zadowoleni z tak szczęśliwie zakończonego polowania. Głównym też tematem rozmowy naszej podczas marszu, były wypadki ubiegłego ranka.

O godzinie $4^1/_2$ stanęliśmy na nocleg w miejscowości, zwanej Tibna, położonej nad brzegiem łąki, wśród pięknej, dostatecznie cienistej dżungli. Łąka owa jest przedłużeniem starego koryta Nilu, o którem już tylokrotnie wspominałem. Zjawiło się kilku okolicznych Arabów, od których hrabia zasięgnął języka co do miejscowej zwierzyny.

Z opowiadania ich okazało się, że lwy stale okolice te odwiedzają, słonie do wodopojów przychodzą, a hypopotamy z rzeki na łąkę wyłażą. Tylko co do bawołów wiadomości były niepomyślne, a mówiłem już poprzednio, że głównym celem naszej wyprawy były właśnie te straszne przeżuwacze, gdyż hr. Potocki nigdy się jeszcze z nimi nie spotkał. Mimo więc dobrych widoków polowania, hrabia zdecydował się następnego ranka ruszyć dalej, by nie dać się ubiedz ks. Arenbergowi, goniącemu nas jak czarna mara.

W bliskości naszego obozu znajdowała się wśród dżungli ciekawa osada Arabów, żyjących wyłącznie z łowiectwa i rybołówstwa. Kilka szałasów z trawy dżunglowej, otoczonych wspólną zeribą, służyło tym dzikusom za siedzibę. Mnóstwo suszonego lub suszącego się mięsa, skóry i rogi antylop — świadczyły dosadnie o rodzaju procederu, jakim się mieszkańcy tutejsi zajmowali. W braku broni palnej, której użycie jest im wzbronione od czasów Mahdiego, ludzie ci zaspakajają swe potrzeby przy pomocy wnyków, rozstawianych po ziemi w ogromnych ilościach. Są to proste pętle ze sznurka, przymocowanego do pieńka lub krzaka. Antylopa musi w nią stąpnąć nogą, aby się pętla zaciągnęła.

Na uwagę, zrobioną przez hrabiego, że tego rodzaju polowanie jest surowo wzbronione, łowcy wyrazili głęboką skruchę i chęć poprawy, co nie wyklucza bynajmniej, że po naszym odjeździe w dalszym ciągu ten rodzaj łowiectwa praktykowali.

Noc była cicha, gwiaździsta, jak wszystkie noce w Sudanie, w suchej porze roku. Gdym się nad rankiem obudził, słychać było od strony łąki chlapanie wody i sapanie potężnych hypopotamów. W bliskości obozu rozlegało się od czasu do czasu niskie, zwykle potrójne ryknięce pantery, które hr. Potocki trafnie porównywa do głosu tępej piły. W obozie już się ruch zaczynał, lecz nie słychać jeszcze było głosu hrabiego, który nas zwykle ze snu budził. Owinąłem się więc w kołdrę, bo chłód ranny dreszczem ciało przejmował i zasnąłem powtórnie.

O 5-tej rano wstaliśmy, a w godzinę potem wyruszyliśmy z obozu w zwykłym porządku. Zrobiwszy zaledwie kilkaset kroków, spostrzegliśmy nad błotkiem, na brzegu łąki, przechadzające się dwa żórawie czubate (*Balearica pavonina*), a obok nich parę olbrzymich bocianów (*Ephippiorhynchus senegalensis*). Jak jedne, tak drugie nie zdawały się zwracać na nas zbytniej uwagi, można więc było zaryzykować podchodzenie. Wziąłem śrótówkę, a nabiwszy ją grubym śrótem (3 zera), podszedłem ku nim, z palcem na cynglu. Wybór był trudny, gdyż zarówno żóraw, jak i bocian stanowił cenny nabytek dla naszej kolekcyi, a okazya strzału tak w jednym, jak w drugim wypadku dość rzadko się zdarzała. Namyśliłem się jednak strzelać do żórawia, którego

hr. Potocki pragnął mieć w swej kolekcyi trofeów. Gdym podszedł na 80 kroków, ptaki zerwały się. Szybko wziąłem na cel jednego z żórawi, który padł ze strzaskanem skrzydłem. Uśmierciwszy go, włożyliśmy ostrożnie do sakwy na wielbłądzie i ruszyliśmy dalej.

Zaraz nieco dalej spotkaliśmy świeże (z poprzedniej nocy) tropy lwa. Widocznie włóczył się w bliskości obozu, tylko wbrew zwyczajowi, nie dał nam znać o sobie swym potężnym rykiem. Dalej znów wpadliśmy na ślady słoni z dnia poprzedniego. Grunt w dżungli jest twardy, lecz pokryty cienką warstwą drobniutkiego pyłu. Na takim terenie trop słonia wygląda jak delikatny odcisk dużego kręga, poprzecinanego drobnemi żyłkami, jakie chropowata podeszwa zwierza na piasku wytłacza. Obok tych tropów widoczne były wszędzie olbrzymie kupy pomiotu, które, jak słusznie Edward Foa utrzymuje, przypominają kształtem kał koński, z tą tylko różnicą, że każda oddzielna kula jest wielkości głowy rocznego dziecka. Wreszcie o przejściu słoni świadczyły, tu i owdzie spotykane drzewka i drzewka, złamane w bliskości podstawy, lub z korzeniem wyrwane i nachylone.

Trudno jest zrozumieć, w jakim celu słonie wywracają drzewa na swej drodze. Gdyby im chodziło o dostanie się do górnych, zatem delikatniejszych gałązek, to przy ich wyniosłym wzroście, a przy małej stosunkowo wysokości drzew dżunglowych, mogłyby to łatwo uczynić, sięgając wprost trąbą do czubka drzewa. Przypuszczać więc jedynie można, ze czynią to ze swawoli, aby siłę swą nieporównaną pokazać. Słoń opiera się podobno czołem o pień drzewa, a następnie odpycha się nogami, aż póki pnia nie złamie, lub go z korzeniem nie wyrwie.

Pokazywano nam też inne jeszcze ślady słoni. Po za Tibną zaczęliśmy spotykać pierwsze baobaby (*Adansonia*), które tem są w świecie roślinnym, czem słonie w świecie zwierzęcym. Olbrzymy te posiadają pień chropowaty, pokryty miękką korą barwy zielonawo-szarej. Rzadko kiedy pień jest okrągły, lecz raczej graniasty, najczęściej o czterech, względnie płaskich ścianach. Średnica pnia dochodzi niekiedy bajecznych rozmiarów (4 do 5 metrów, a według d'Orbigny'ego — 25 stóp, czyli $12^1/_2$ łokci). Baobaby nad Nilem Błękitnym posiadają koronę dość ubogą i w porze suchej zupełnie liści pozbawioną. Wielokrotnie łowcy nasi pokazywali nam, w dalszej naszej podróży, olbrzymie szramy i głębokie dziury, wybite kłami słoni na pniach baobabów, a których powstanie tylko swawolą, a może niezwykłym rozjątrzeniem zwierząt, wytłómaczyć sobie można.

(D. c. n.).

(*Łowiec polski, Sztolcman*).

Z teki myśliwego.

Każdy handlowiec, lub przemysłowiec musi prowadzić księgi buchhalteryjne, z których pod koniec roku robi ogólny bilans, czyli wyciąg t. j. zestawienie wszelkich tranzakcyj; z owego bilansu sądzić może, jak stoją jego pieniężne interesa i czy dane przedsiębiorstwo przyniosło mu zysk lub stratę. Podobnież i każdy prawdziwy adept św. Huberta winien prowadzić „Księgę myśliwską". Ja od samego początku mego myśliwskiego zawodu prowadzę nadzwyczaj systematycznie podobną „Księgę". Śp. ojciec mój będąc zawołanym łowcem, od najmłodszych lat pasował mię na „myśliwego", zaznajamiając z samego początku z systematycznem prowadzeniem takiej „Księgi"; sądzę, iż nie od rzeczy będzie, zaznajomić ogół mych współbraci, szczególniej młodszą generacyę z pod sztandaru św. Huberta z prowadzeniem „Księgi Myśliwskiej", w której powinny być następujące rozdziały: Rozdział I. „Kontrola zabitej danego roku zwierzyny"; rozdział II. „Kontrola hodowli psów myśliwskich"; rozdział III. „Kontrola strzałów", i t. p. rozdziały w miarę sił, jakiemi myśliwy rozporządza. Pierwszy rozdział p. t. „Kontrola zabitej zwierzyny", powinien myśliwy podzielić na kilka rubryk t. j. otworzyć rubrykę dla grubej zwierzyny (każdy rodzaj osobno), potem osobną dla drobnej zwierzyny t. j. dla sarn, zajęcy, kuropatw, ptactwa przelotnego i t. d. potem osobną dla zwierząt i ptaków drapieżnych (szkodników). W rubryce ubitych: jeleni, dzików i t. d. myśliwy powinien szczegółowo oznaczyć wiek i wagę danej sztuki, oraz nazwę rewiru, gdzie ubitą została; z samego zaś początku oznaczyć datę i rodzaj polowania. Przy zapisywaniu zabitych kuropatw powinien myśliwy zaznaczyć wzrost danej sztuki i rodzaj, jeśli stara t. j. kogut, czy kura, potem (jeśli młódka) to czy farbówka, lub widłówka etc. etc. Dlatego zapisujemy wzrost kuropatw, abyśmy sądzić mogli, którego roku lęg był wcześniejszy, lub pomyślniejszy. W każdej rubryce powinniśmy najsampierw zapisać datę, nazwę kniei, numer, lub nazwę pola i rodzaj polowania. Wiadomo, iż dobry myśliwy musi być dobrym hodowcą zwierzyny, oraz psów myśliwskich. Nie jeden myśliwy naturalnie nie posiada odpowiednich środków, ażeby zaprowadzić psiarnię „*par excellence*", każdy jednak, w miarę możności, starać się powinien o założenie, choćby małej hodowli psów, naturalnie tylko czystej krwi (z rodowodami). Gdybyśmy się zawsze starali usilnie, o kupno lub hodowlę tylko psów rasowych, zmniejszyła by się w znaczniejszej mierze ilość pseudo-wyżłów resp. kundlów, do niczego nieprzydatnych, a bardzo często tylko psujących czystość krwi wielu potomków „*generis canini venatici*". Stosunkowo z niewielkiemi nawet siłami materyalnemi, myśliwy może rozpocząć małą hodowlę psów myśliwskich. Przy hodowli psów, jest zatem niezbędny i rozdział II. p. t. „Hodowla psów myśliwskich". W rozdziale tym powinien myśliwy pootwierać osobne rubryki dla każdego gatunku psów, w miarę tego, jakie posiadamy. Trzeba również zaznaczać czas cieczki suk, rodowód psa, pokrywającego sukę, imię, wiek, dzień, w którym była pokrywana, potem dzień oszczenienia, ilość sztuk, miotu i t. d. Powinniśmy ko-

niecznie mieć rodowody wszystkich psów, jakie tylko w psiarni posiadamy. Sprzedając szczenięta koniecznie je powinniśmy już nazwać i w rodowodzie dawanym na bywcy, którego kopię zostawiamy u siebie, trzeba oznaczyć imię, rasę, maść, wiek pierwszych rodziców sprzedawanego szczeniaka i jego samego, nadto cenę za jaką sprzedanym został, w kopii, którą u siebie zostawiamy. Niewielkie stosunkowo wydatki, jakie ponosimy przy zakładaniu hodowli wkrótce wynagrodzą się nam sowicie. W rozdziale III. p. t. „Kontrola strzałów“ myśliwy zapisywać powinien po każdem polowaniu, ile dał strzałów i na ile sztuk ubitej zwierzyny. Zapisując tak dłuższy czas, będziemy mogli sądzić, jaki postęp robimy w technice strzału. W „Księdze myśliwskiej“ powinna być nadto rubryka p. t. „Uwagi“ — gdzie myśliwy powinien wpisywać, po odbytem polowaniu, różne swoje ciekawe spostrzeżenia, naturalnie natury łowieckiej. Pod koniec zaś każdego roku, powinien myśliwy w „Uwagach“ wpisać swoje zdanie, tyczące się całorocznego przebiegu polowań, oraz warunków, które korzystnie, lub ujemnie danego roku wpłynęły na zwierzostan. Zakończyć całoroczne prowadzenie „Księgi“ należy pozamykaniem wszystkich rubryk t. j. podsumowaniem ubitych w każdej rubryce sztuk, danego rodzaju zwierzyny. Zamykając II Rozdział obliczyć trzeba, wiele było ze sprzedanych szczeniąt i psów dorosłych czystego (netto) dochodu t. j. od sumy za jaką zostały sprzedane wszystkie szczenięta, lub psy — odjąć koszt ich całorocznego, lub dłuższego utrzymania, życia, koszt krycia suk, po których szczenięta były, wydatki jakie były ewentualnie przy pomiataniu (weterynarz, lekarstwa). Zamykając rozdział III. obliczyć trzeba ilość danych strzałów i zobaczyć ile amunicya spotrzebowana na te strzały nas kosztowała; potem obliczyć i otaksować ubitą zwierzynę. Przy obliczaniu dochodu z zabitej zwierzyny niesprzedanej, lecz zużytej na własną potrzebę, lub darowanej, powinniśmy ją taksować podług cen miejscowych (t. j. jakiebyśmy za nią na miejscu dostali), gdyż przewóz jej do większego miasta powoduje koszta znaczniejsze i komplikuje nam robotę. Od tego więc netto dochodu ze zwierzyny, powinniśmy odjąć koszt amunicyi.

Chcąc zaś dokładnie wiedzieć, ile nam danego roku, przyniosła nasza łowiecka gospodarka czystego dochodu powinniśmy zwrócić uwagę na następujące algebraiczne wyrażenie $M - (a + b + c + d) + N - (e + f)$, gdzie M oznacza dochód ze zwierzyny brutto; a koszt dzierżawy polowań; b — amunicyę; c — strzałowe; d — koszt wysyłki zwierzyny. N oznacza dochód brutto ze sprzedanych szczeniąt; e — koszt utrzymywania szczeniąt, lub psów sprzedanych; f — koszt krycia suk. $M + N$ będzie dochód czysty (netto), jaki osiągnęliśmy z naszej gospodarki łowieckiej. Dalej wracając się do prowadzenia „Księgi myśliwskiej“ — pożądanem by było, aby taka „Księga“ była dość gruba, aby przynajmniej na okres 10-letni starczyć mogła. Gdyby wszyscy myśliwi, posiadacze choćby stosunkowo niewielkich terenów łowieckich, kontrolowali w podobny szczegółowy sposób swoją działalność łowiecką, wtedy napewno ilość kłusowników i pseudo-myśliwych zmniejszyłaby się, ku wielkiej uciesze zwierzyny i wszystkich wiernych wyznawców św. Huberta. Księga owa wykazywałaby myśliwym pudła, odźwierciadlałaby nasze grzechy łowieckie, oraz ukazywałaby miarowy postęp w obrębie gospodarki łowieckiej. Bez zaprzeczenia dla wielu myśliwych prowadzenie podobnej Księgi, jest zbytecznem; przedewszystkiem dla tych, którzy nie posiadają własnych terenów łowieckich, lub nie dzierżawią stale polowań na większych zawsze tych samych obszarach, gdyż ubita przez nich różnego czasu i w różnych miejscowościach zwierzyna, nie stanowi żadnych danych statystycznych. Polując tylko rokrocznie na jednych i tych samych terenach, (jak to czynić mogą właścicielowie majątków ziemskich, lub oddzielni myśliwi, wreszcie kółka myśliwskie, dzierżawiące polowania stale na jednych obszarach), widzimy stały przyrost, lub ubytek w zwierzostanie i wykazy z takich majątków przysyłane rokrocznie do redakcyi miejscowych czasopism łowieckich, stanowią prawdziwy, niezbędny i wierny materyał statystyczny, co do zwierzostanu w danem państwie. Sądzę, iż powyższy opis prowadzenia „Księgi myśliwskiej“ podany ku dobru ogólnemu, szczególniej młodej braci w św. Hubercie, dozna należytego uznania z im strony, dla mnie zaś będzie chlubą, żem dopiął swego celu, zaznajamiając młodych myśliwych z niezbędnemi Ich potrzebami, ku wspólnemu pożytkowi. Może niejeden z myśliwych powie: „Za dużo czasu zajęłoby prowadzenie takiej książki“! Odpowiedziałbym Mu wtedy, iż każdy z nas po odbytem polowaniu bezwarunkowo znajdzie chwilkę na napisanie kilku wierszy w „Księdze myśliwskiej“, a to tembardziej dla pożytku ogólnego. Zresztą zaraz po polowaniu można tymczasowo spisać rezultaty na kawałku papieru, potem zaś wolniejszym czasem wciągnąć do „Księgi“; przedewszystkiem trzeba mieć trochę dobrych chęci i zrozumieć, o co chodzi. „Pierwsza Warszawska“ Wystawa Łowiecka r. 1899“, urządzona w Warszawie, dała dowód, jak mało myśliwych prowadzi racyonalnie „Księgę myśliwską“, gdyż niewielka zaledwie liczba myśliwych mogła nadesłać „Wykazy zwierzyny ubitej w ciągu ubiegłych lat dziesięciu. Są to więc poważne braki w naszej gospodarce łowieckiej,*) które systematycznem prowadzeniem podobnej „Księgi“ uzupełnić można i trzeba!

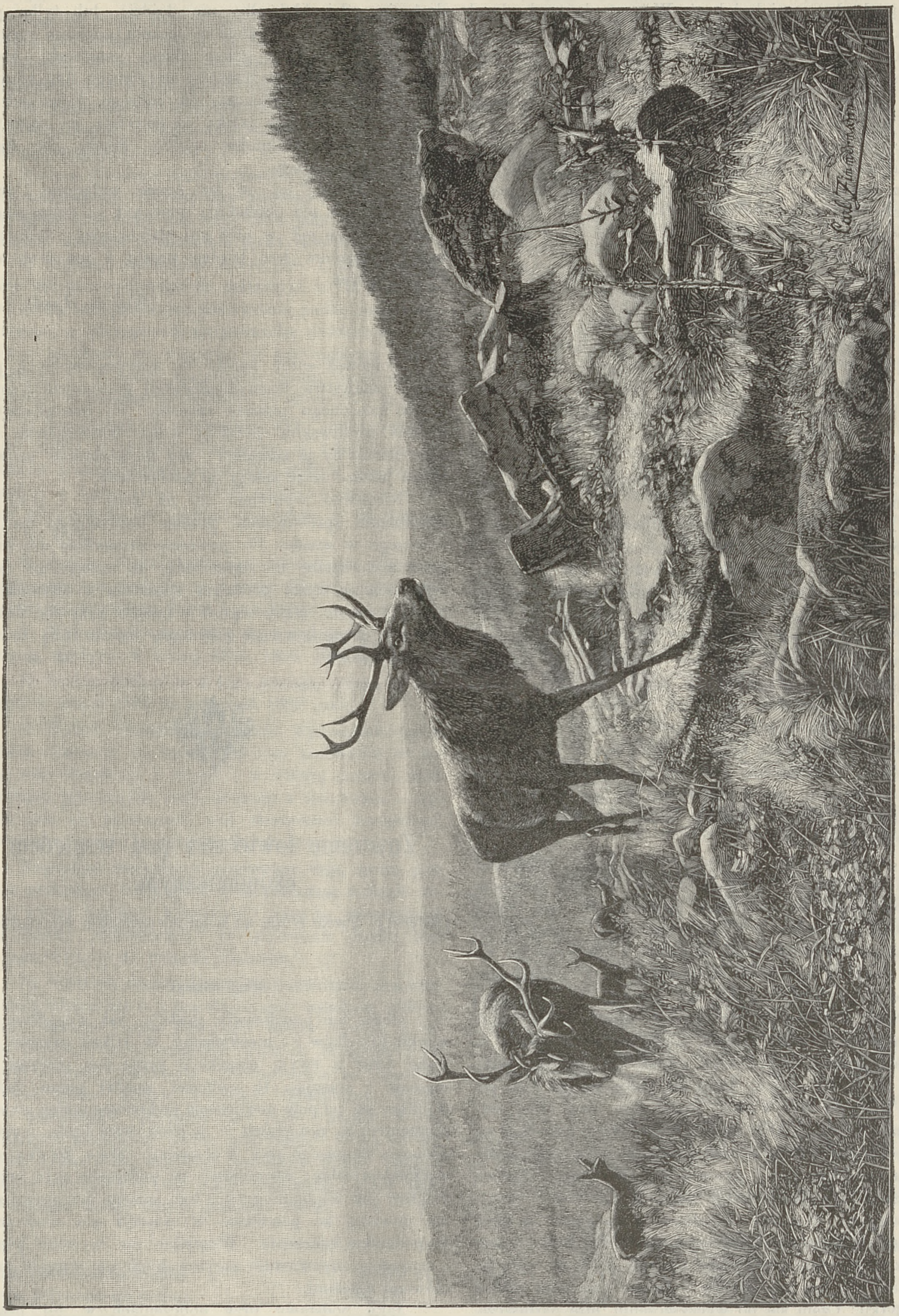
Stefan Ostrowski.

Czyszczenie broni.

Słusznie twierdzi p. M. w N-rze 8., że wyrażenia „czyszczenie broni“*) nie powinno się spotykać w pismach łowieckich. Mimo woli widzi się w pocie czoła czyszczącego broń myśliwego, z tą jedynie myślą: „ty powinnaś i musisz błyszczeć“! Ależ to, jak p. M. słu-

*) Mówię o Królestwie polskiem.

*) Autor użył tu wyrazu „*Gewehrputzen*“ a nie „*Reinigen*“. Kontrast tych wyrazów nie da się w polskiem uwydatnić. Gdy „*reinigen*“ odpowiada umiejętnemu czyszczeniu, „*putzen*“ oznacza czynność forsowną, mozolną; mniej więcej równorzędną, z używanem przez żołnierzy wyrażeniem „pucować“.



Z najbliższej przyszłości.

sznie zauważał. wcale zbyteczna rzecz, tylko czystą, wolną od rdzy musi być broń. W tym celu trzeba brud i osad prochowy z luf usunąć, tak samo, jak kiedy się po polowaniu buty wyczyści i natłuści; są one wtedy czyste, ale wcale nie lśniące.

Co się tyczy obchodzenia się z bronią, możemy myśliwych podzielić na cztery grupy. Pierwsi o broń wcale się nie troszczą, co na każdy sposób jest najwygodniejszem. Do takich należał ktoś, kto na polowanie z nagonką z taką się zjawiał strzelbą, że podobniejszą była do sztaby starego żelaziwa, niż do broni, ale ponieważ jeszcze wypalała, właściciel był z niej zupełnie zadowolony.

Drudzy broni nigdy nie czyszczą, ale za to nie żałują jej rozmaitych tłuszczów i olejów.

Trzecia grupa, to wygodnisie! Należą do niej myśliwi, którzy w wyborze rodziców przezornymi byli; ci broni nigdy nie czyszczą, pozostawiając to swym służącym i strzelcom. I tak znałem pewnego młodzieńca, syna uczciwych i bogatych rodziców, który zwykł mawiać „Czyszczenie broni nie sprawia mi przyjemności, to też z zasady tem się nie zajmuję. No — a zepsuję jaki sztuciec, to go komu daruję i kupię inny. To przecież najprostsza rzecz w świecie".

Do czwartej grupy należy zapewne większa część myśliwych, którzy się z bronią starannie obchodzą, ale często nie znają odpowiednich środków. Do tych nieodpowiednich środków zaliczano mniej więcej wszelkie artykuły sportowe, których nazwy dawniej na „ol" i „lol", dziś zaś na „lin", „min" albo „sin" się kończą. Że one nic nie warte, tego nie twierdzę; ale pożytek ich jest zawsze względny, a nadto są zbyt drogie. Coraz więcej zachwala się takich środków, które mają zapobiegać rdzewieniu, ale mimo to skargi nie ustają, a kwestya czyszczenia broni nie ustępuje ze szpalt pism łowieckich. Czyszczenie gładkich luf śrótówek jest stosunkowo łatwem, ale z kulówkami ma się rzecz zupełnie inaczej. Komuż bowiem znane są niespodzianki bezdymnego prochu?

Ja znam tylko jedyny środek, który radykalnie czyści, mianowicie: w r z ą c ą w o d ę! Do niej powracałem regularnie, po wszystkich próbach. W tem piśmie twierdził poprzednio pewien korespondent — sądzę, że był chemikiem, że ciepła woda na nic się w tym wypadku nie zda i popierał dowodami naukowymi swoje twierdzenie. Co się tyczy wody ciepłej, nie przeczę, ale ja mówię o gorącej a właściwie w r z ą c e j! Mam tu na myśli nie taką wodę, która kipiała, następnie zaś przelana do zimnego garnka przyniesioną została do pokoju; tylko wodę na ogniu stojącą, która się łyżką czerpie i za pomocą lejka do lufy wlewa. Jeden lub dwa litry wystarczają zupełnie. Gdy się jeden litr wlało, przeciąga się stempel z przędziwem, a jeżeli przędziwo nie wyszło czyste, wlewa się drugi litr i wyciera lufy na sucho. Zresztą rozgrzana lufa spowodowuje sama wyparowanie wszelkiej wilgoci. Wszelkie szkodliwe pozostałości są teraz usunięte, lufa czysta, dalsze czyszczenie zbyteczne i wszelkie szczotkowanie i używanie ostrych środków odpada. Przytem lufa się nie wyciera i latami pozostaje zdolną do użytku. Czem się po wyczyszczeniu lufę natłuszcza, jest zupełnie obojętnem. Ponieważ wnętrze lufy jest prawdziwie czystem, nie może nastąpić rdzewienie. Trzeba tylko uważać, żeby przy przepłukiwaniu woda równomiernie ściany lufy obmywała. Woda wszędzie się dostanie, gdzie kłak albo nie dojdzie, lub tylko pobieżnie muśnie. Po zwykłem wycieraniu pozostają w gwintach, niedostrzegalne gołem okiem cząsteczki, które skrycie, lecz złowrogo działają, aż pewnego dnia rdzawa jamka się ukaże. Wtenczas nie możemy pojąć, jak to się stało; a przecież jamka ta powstała w ciągu tygodnia, w najnaturalniejszy sposób. Proszę więc spróbować kipiącej wody.

Ja używam jej od lat trzech wyłącznie i lufy mych kulówek nie potrzebują poprawek po czyszczeniu; a mimo to nie ma w nich ani plamki rdzy. Cała metoda czyszczenia jest bardzo prosta i nie trwa nad 10—15 minut.

(*Wild u. Hund*).

Ponieważ autor należy do pierwszorzędnych powag w znawstwie broni myśliwskiej, postanowiłem spróbować zaleconego przezeń sposobu. Po tamtorocznym sezonie myśliwskim oddałem moją lankastrówkę do rusznikarza, by ją odczyścił; lecz po odebraniu zauważyłem jeszcze szare smugi od zaołowienia.

Niedawno wybrałem się na podloty i przy tej sposobności spróbowałem prochu bezdymnego (n. b. świetnego w strzale). Po powrocie zostawiłem umyślnie przez noc strzelbę nie czyszczoną, aż następnego dnia oczyściłem ją wyżej podanym sposobem i otrzymałem lufy tak czyste, jakby wprost z fabryki przyszły. Jeżeli niniejszą pracą komu się przysłużę, bardzo mię to będzie cieszyło. *M. R.*

Znaczenie łowiectwa pod względem ekonomicznym.

(*Referat p. Karola Hiltla na kongresie łowieckim wiedeńskim*).

(Ciąg dalszy).

Obraz ten przedstawia grafa — jak wypadłszy ze zamku przodków — nieokiełzany w dzikiej swawoli — pędzi wraz z swym orszakiem przez pole chłopka — niszcząc i tratując, te nieliczne resztki plonu, które tłumiący się po polu niezliczenie podówczas mnogi zwierz niestratowane pozostawił — a obok właściciela wygłodzonego, łamiącego ręce z rozpaczy. Jako główny cel wytknąłem sobie: stwierdzenie na podstawie cyfr, argumentów już wspomnionych a tem samem przeprowadzenie dowodu, że polowanie w Austryi ma społeczno-gospodarskie znaczenie. Wszystkie me wywody poprę i uzupełnię odpowiednio zacytowanymi na wstępie źródłowemi dziełami.

Jako podstawy przy obliczeniach w tej pracy służą następujące wykazy tabelaryczne:

1) Spis obszarów ziemskich i dokonywanych na nich rodzajów uprawy we wszystkich austryackich pro-

wincyach — z wyjątkiem Dalmacyi, której statystyką łowiecką, dla wolno kultywowanego w niej prawa polowania, nie można objąć — wyrażony w cyfrach bezwzględnych, na podstawie definitywnych wyników, dostarczonych przez regulacyę podatku gruntowego z r. 1899.

2) Spis obszarów poszczególnych prowincyi w cyfrach względnych. (Różnorodne rodzaje uprawy w udziałach procentowych).

3) Spis obszarów poszczególnych prowincyi w cyfrach względnych. (Procentowe przedstawienie powierzchni użytej pod orkę, na łąki, lasy, jako grunta włościańskie, wreszcie powierzchni nieużytkowych).

4) Wykazy stosunków łowieckich i zwierzyńców, wedle dat zaczerpniętych ze statystyki c. k. ministerstwa rolnictwa, przeciętne zestawienie padłej zwierzyny, wyrażonej w pieniądzach na jednostkę powierzchni, tudzież w sztukach, ze względu na przeważający rodzaj zwierzyny — w końcu zestawienie stanu personalu łowieckiego, w przeciętnych cyfrach, za okres 1875 do 1895.

5) Zestawienie w procentach cyfr porównawczych co do ubitej w Austryi zwierzyny, w odniesieniu do obszarów poszczególnych prowincyi, tudzież zestawienie udziałów w rzeczywistej wartości ubitej zwierzyny, w cyfrach przeciętnych za pięcioletnie okresy w szeregu lat 1875 do 1895.

6) Wykaz wydzierżawionych obszarów polowania i płynącego zeń dochodu w Austryi Niższej, a to wedle katastru wiedeńskiego klubu łowieckiego.

7) Wykaz dochodu z kart uprawniających do polowania w Styryi w latach 1895, 1896, 1897 i 1898.

8) Wykaz dochodów z tego samego tytułu, w Karyntyi w latach 1887 do włącznie 1899 roku.

9) Wykaz obszarów polowania wydzierżawionych, tudzież obszarów, na których prawo polowania wykonuje sam właściciel, w Styryi i w Niższej Austryi. Nim omówimy płynące dla ludu dochody z polowania — wypada nam się zastanowić nad stosunkami łowieckimi, właściwymi każdej z poszczególnych prowincyi.

Najwyższe dochody z polowania dają kraje północno-zachodnie. W krajach tych posiadają rozległe obszary wielcy ziemscy właściciele i tym to possessionatom należy zawdzięczać, że polowanie doszło tam w ciągu wieków do pełnego rozkwitu.

Na wielkich obszarach wykonują polowanie przeważnie sami właściciele t. j. przedstawiciele wysokich rodów; obszary gminne i małe samoistne rewiry bywają z reguły używane do zaokrąglenia wielkich obszarów i od lepszej ochrony polowania. Postępowanie to, zastosowywane przez wielkie łowieckie kompleksy, działa jako zachęcający przykład na małe rewiry i na mniejszych posiadaczy prawa polowania. Tylko w ten sposób można sobie wyjaśnić przeciętny roczny dochód z ubitej zwierzyny w tej połaci monarchii, który prawie dosięga, kwoty trzech milionów koron.

W krajach północno-wschodnich, o zaniedbanej kulturze, posiada wprawdzie większa własność, również wielkie obszary — lecz tutaj nie jest polowanie otoczone należną mu pieczą. Zgoła po macoszemu traktuje je Bukowina, zwłaszcza w rewirach podlegających grecko-oryentalnemu, funduszowi religijnemu, które co do obszaru, zajmują trzecią część prowincyi — a już w całem tego słowa znaczeniu jest ono zaniedbane w rewirach, wydzierżawianych przez gminy.

Nie dziw, że wobec tego, łączny z ubitej rocznie zwierzyny, płynący dochód, wynosi tylko 300.000 koron.

Najdobitniejsrym dowodem, że chów zwierzyny nie oddziaływa szkodliwie na uprawę ziemi, są stosunki łowieckie i ich pieniężne rezultaty w prowincyach naddunajskich. Jakkolwiek w krajach tych posiadają wielcy właściciele tylko mniejsze obszary ziemi, jakkolwiek — z wyjątkiem wielkich leśnych i górskich państwowych komplexów — przeważają tu mniejsze, samoistne rewiry — to jednak roczny dochód, płynący z rzuconej w obrót handlowy w tych krajach zwierzyny, wynosi prawie ćwierć miliona koron. Wspomnione rewiry państwowe, w których odbywają się polowania dworskie — otaczane są, jak najtroskliwszą pieczą — tej samej opieki doznają mniejsze rewiry, w szczególności rewiry miejscowej szlachty, a stosunkowo wcale dobrą opieką cieszą się polowania na gruntach gminnych, co wyłącznie należy przypisać wpływowi, wywieranemu przez zarząd cesarskich polowań. Jakkolwiek wysokie góry ze swymi lesistymi rewirami użyczają grubemu zwierzowi niezakłóconego schroniska — jakkolwiek rozległe puste obszary alpejskie wynoszą 10.000 kwad. kilometrów, a więc 11·75% alpejskich krajów, czyli 3·25% powierzchni całej austryackiej monarchii, to jednak wynosi wartość ubitej rocznie w tych krajach zwierzyny 830.000 koron — a więc samo polowanie przynosi dochód w tych krajach.

Także i tutaj należą największe, samoistne rewiry łowieckie do państwa — część ich zaś jest zarezerwowaną dla Cesarza

Niemniej jednak posiada miejscowa szlachta i znamienite prywatne osobistości rezległe rewiry łowieckie, otaczane wyszukaną opieką, cieszące się zastosowaniem wszelkich względów w łowieckiem rozumieniu.

Tylko na Pobrzeżu, gdzie pokłady Karstu zajmują zwyż 6% powierzchni kraju, gdzie skutkiem tego nieproduktywny teren użycza schronienia bardzo nielicznej zwierzynie i gdzie znachodzą się same nieznaczne rewiry — przedstawiają się stosunki łowieckie mniej pomyślnie, to też roczny dochód z ubitej zwierzyny wynosi tylko 50.000 koron. Przedewszystkiem występuje tu licznie kamionka (*Perdix saxatilis*) podczas gdy właściwą ojczyzną świstaka (*artemis marmota*), jest Tyrol i Ziemia Przedarulańska.

Powierzchnie krajów grupują się w Austryi następująco:

			Grunta orne	Lasy i pastwiska	Nieużytki
Kraje północno-zachodnie . . .	79.316 km²	z tego	62·07%	34·22%	3·06%
Kraje północno-wschodnie . . .	88.948 „	„	58·69 „	37·76 „	3·00 „
Kraje naddunajskie	31.808 „	„	57·47 „	37·34 „	4·59 „
Kraje alpejskie	79.151 „	„	23·09 „	64·86 „	11·74 „
Pobrzeże	7.966 „	„	34·41 „	59·08 „	6·20 „
Razem .	287.191 km²	z tego	49·00%	44·80%	5·69%

podczas gdy 1491 km² = 0·51% całej powierzchni Austryi przypada na grunta włościańskie i powierzchnię użytą pod budynki.

W zestawieniu tem brakuje — jak już wspomniałem — Dalmacyi.

Odnośnie do wykazów ubitej zwierzyny należy zauważać, że opierają się one na statystyce łowieckiej c. k. ministerstwa rolnictwa, podającą pięcioletnie okresy w szeregu lat 1875/95.

Zamierzone zmniejszenie stanu zwierzyny, tłumaczy wyraźnie występująca — od okresu do okresu stale wzrastająca, zwyżka w zabitej, pożytecznej zwierzynie.

Nadwyżkę tę powodują ustawy krajowe, skracające czas ochrony, a dozwalające strzelania samic.

Przez gorliwe wykonywanie tego prawnego zezwolenia — zmniejsza się nadmiernie stan zwierzyny i przyśpiesza się zakończenie łowów — a równocześnie odpada nawet cień obawy, by wskutek nadmiernego stanu zwierzyny mogło gospodarstwo rolne ponieść choćby najmniejszy uszczerbek.

Cyfry odnoszące się do ubitej zwierzyny dają wedle wykazów w

	Gruby zwierz	Drobna zwierzyna	Koron
krajach północno-zachodnich	808.074	1,901.521	2,709.595
„ „ wschodnich	142.736	167.540	310.276
„ naddunajskich	542.225	697.226	1,239.451
„ alpejskich	553.032	280.560	833.592
Pobrzeżu	3.982	46.141	50.123
Razem zatem .	2,050.049	3,092.988	5,143.037

Z kwoty tej, przedstawiającej łączną wartość ubitej w Austryi zwierzyny, przypada:

	w stosunku do powierzchni kraju	wedle rzeczywistego udziału
na kraje północno-zachodnie	27·6%	52·6%
„ „ wschodnie	30·9 „	6·0 „
„ „ naddunajskie	11·0 „	24·1 „
„ „ alpejskie	27·5 „	16·2 „
„ Pobrzeże	2·7 „	1·0 „

Wobec tego przedstawia się dochód ze zwierzyny pomyślniej — niżby na to udział w zajmowanej wskazywał powierzchni, w krajach północno-zachodnich o 25% — w krajach alpejskich o 13.1%, natomiast niepomyślniej — w stosunku do wspomnianego udziału w powierzchni, występuje:

w krajach północno-wschodnich o	24·9%
„ „ alpejskich o	11·3 „
„ Pobrzeżu o	1·7 „

Na jeden kilometr kwadratowy (100 hektarów) przypada przeciętny dochód ze zwierzyny ubitej w poszczególnych prowincyach, w kwocie

Austrya niższa	45·48 koron	Karyntya	9·62 koron
Morawy	36·43 „	Tryest, Gorycya, Istrya	6·29 „
Czechy	34·38 „	Tyrol i Ziemia przedarulańska . .	4·77 „
Austrya wyższa	28·17 „	Kraina	4·37 „
Śląsk	22·11 „	Galicya	3·70 „
Styrya	20·92 „	Bukowina	1·86 „
Solnogród	11·38 „		

Cała monarchia . . . . . 17·90 koron.

Tabele ubitej zwierzyny wykazują stosunek, zachodzący między dochodem, danym przez ubitego grubego zwierza, a dochodem płynącym ze zwierzyny drobnej. Dochód z tej ostatniej partycypuje w dochodzie uzyskanym z tego tytułu na całym obszarze monarchii — 60·1% — pierwszy natomiast wykazuje resztę t. j. 39·9%.

Udziały poszczególnych prowincyi są następujące:

	gruby zwierz	drobna zwierzyna
Kraje północno-zachodnie	29·8%	70·2%
„ północno-wschodnie	46·0 „	54·0 „
„ naddunajskie	43·7 „	56·3 „
„ alpejskie	66·3 „	33·7 „
Pobrzeże	7·9 „	92·1 „

Przeważającą część ubitego, grubego zwierza stanowią: jelenie, sarny, kozice, głuszce, cietrzewie i bażanty; między ubitą, drobną zwierzyną, stanowią największą rubrykę zające i kuropatwy.

Na jednostkę powierzchni o 100 kilometrach kwadratowych, przypada rocznie z tych gatunków zwierzyny, w sztukach na

	jeleni	sarn	kozic	głuszców	cietrzewi	bażantów	zajęcy	kuropatw
Czechy	3	19	—	1	7	90	826	964
Morawy	3	29	—	—	1	102	1020	783
Szląsk	5	30	—	—	—	50	534	316
Galicyę	—	6	—	—	—	1	60	16
Bukowinę	—	2	—	—	—	—	28	1
Austryę niższą	8	50	1	1	1	109	1154	766
Austryę wyższą	8	60	4	4	2	89	403	279
Solnogród	5	21	18	3	4	4	52	10
Tyrol i Przedarulanię . .	1	4	6	2	5	—	8	8
Styryę	9	33	8	5	4	50	248	145
Karyntyę	4	25	4	4	4	—	64	11
Krainę	—	13	1	1	1	5	76	11
Tryest, Gorycyę i Istryę . .	—	3	—	—	—	2	181	61
Łączny obszar Austryi . .	3	19	2	1	3	40	386	324

Co do powierzchni obszarów, na których prawo polowania wykonują sami właściciele, podaje statystyka daty tylko w przybliżeniu. Wykaz c. k. ministerstwa rolnictwa, podaje w przybliżeniu, opierając się na wymienionem poniżej obliczeniu — następne dane tak co do samoistnych rewirów łowieckich, na których sami właściciele wykonują prawo polowania — jako też co do rewirów, wydzierżawianych przez gminy — za rok 1895.

Wedle statystyki istnieje:

4077 kompleksów o obszarze między hektarów $\frac{115 + 172}{2} = 143$ hektarom = 583.011 hektarom.

2599 „ „ „ „ $\frac{172 + 230}{2} = 201$ „ = 522.399 „

2151 „ „ „ „ $\frac{230 + 287}{2} = 287$ „ = 554.958 „

4957 „ „ „ „ $\frac{287 + 575}{2} = 431$ „ = 2.136.467 „

3159 „ „ „ „ $\frac{575 + 1150}{2} = 862$ „ = 2,723.058 „

2233 „ „ ponad „ 1150 = 1150 „ = 2,567.950 „

Razem 19176 kompleksów o łącznym obszarze . . . . 9,087.843 hektarów

Powierzchnia całej monarchi, bez Dalmacyi, wynosi . . . . 28.719.181 hektarów
Po odjęciu gruntów włościańskich i powierzchni, zajętej pod budynki o łącznym obszarze 149,195 „
pozostaje 100% obszaru łowieckiego o łącznej powierzchni . . . . 28,569.986 „
Jeżeli z powierzchni tej strącimy obszar, na którym sami właściciele wykonują polowanie, a który wedle przypadającego nań 31·8% wynosi . . . . 9,087.843 „
pozostanie na partycypującą w tem obliczeniu z 68·2% — powierzchnię gruntów przez gminy wydzierżawionych . . . . 19,482.123 „

Jeżeli przyjmiemy dla obszaru gminnego polowania — przeciętną powierzchnię o mniej więcej 1500 hektarach, wypadnie wszystkich obszarów gminnych 12.988. Wobec tego, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa można przyjąć, że w Austryi istnieje obok 19.176 obszarów, na których sami właściciele wykonują prawo polowania — 12·988 obszarów, przez gminy pod polowanie wydzierżawionych.

Razem zatem istnieje 32.164 kompleksów łowieckich, które zapewniają egzystencyę personalowi łowieckiemu, złożonemu z 33.258 osób.

Wedle wysnutych z tego obliczania wniosków partycypują we wartości ubitej rocznie zwierzyny — obliczonej na . . . . 5,143.037 koron
Samoistne rewiry łowieckie, na których sami właściciele wykonują prawo polowania z 31·8%, a więc z kwotą . . . . 1,635.485 „
Rewiry gminne wydzierżawiane z 68·2%, a więc z kwotą . . . . 3.507.552 „

Ściśle biorąc, byłby dochód ze zwierzyny dla tych ostatnich rewirów bez znaczenia, dlatego należy wziąć za podstawę obliczenia społeczno-gospodarskiej wartości polowania na tych rewirach, tylko dochód z czynszu.

(Dok. nast.)

Korespondencye.

Batiatycze, d. 15. lipca 1901.

Sierpy i piosnki żniwiarzy zadzwoniły, więc mimowoli — spojrzało się na strzelby, bo i jesień za pasem — a z nią dla myśliwego choć chwila rozrywki i zapomnienie o troskach codziennych.

Lecz nim ona przyjdzie, podzielić się chcę bodaj tą nadzieją, co nas czeka w jesieni!

Zające stosunkowo dobrze przezimowały; młodych jest dużo.

Kuropatwy wylęgły się doskonale i spotyka się je nawet na drogach z małemi — wygrzewającemi się do słońca. Przepiórek bardzo mało, jak również ptactwa błotnego prawie się nie widzi, choć okolica obfituje w bagna i mokre łąki, nawet w oczeretach Bugu, kaczek prawie nie ma.

Stan sarn stosunkowo niezły, a w lasach w okolicy Mostów i Rychlińca rozwielmożniły się dziki i robią szkodę bezkarnie w zasiewach.

Na polach Batiatycz kilkakrotnie spotkano bażanty, które delegat p. Drahanowski w Kamionce z całą forsą i pomyślnie rozmnaża — piękna to zwierzyna, a u nas ma ogromną racyę bytu przy odpowiednim terenie.

Stosunki myśliwskie nie poprawiły się, przeciwnie kłusownicy rozwielmożniają się coraz bardziej — niech posłuży przykład, że chmielarza, a równocześnie dozorcę polowania w nocy drągami zamknęli w chacie, sami zaś dali 9 strzałów do sarn wyszłych na żer i t. p. różne sprawki na porządku dziennym.

Żandarmerya tu bezbronna, gdy żandarm w służbie ma kilkanaście wsi obejść przez 48 godzin, a byle miał peczatku wid wijta, *„alles in Ordnung“!*

Gdzie sędzia myśliwy, jakim był i jest radca Chomicki w Tarnopolu, złodzieje i handlarzy sarn żydki stali się wzorem cnót obywatelskich. Powiedziałbym, że najwięcej piekącą sprawą, jest by żandarmerya mogła dokonać rewizyi na własną odpowiedzialność, nim bowiem polecenie takiej rewizyi przejdzie formalną drogę, miesiące cały i lata upływają — naturalnie, że w rezultacie — klapa i zostajemy wprost wyśmiani!

Kończę z prośbą: może komu zbyteczne są charty, lisów się namnożyło, a niżej podpisany nie ma innego sposobu ich wytępienia.

Tadeusz Romanowski, delegat żółkiewski.

Gidle, d. 2. lipca 1901.

Nasze stosunki w łowiectwie *).

W mało którem państwie może do takiego stopnia sięga rozwielmożnienie kłusownictwa i wielki nieład administracyjny w gałęzi łowiectwa, jak u nas. Co dziwniejsza, że większa część kłusowników, stanowiących plagę naszej biednej zwierzyny, przeważnie rekrutuje się z pośród: wójtów, pisarzów gminnych (rzekomo czuwających nad porządkiem publicznym), urzędników powiatowych, wreszcie lokajów i różnego rodzaju t. z. łyków i półpanków, których w każdej wsi nie brak. A nawet i strażnicy sami nieraz są kłusownikami, a jeśli prawie każdy z tych, niby stróżów bezpieczeństwa ogółu, żyje w jaknajserdeczniejszych stosunkach z kłusownikami, mając na celu rzecz oczywista swój własny interes, więc naturalnie i na bezprawne posiadanie broni i polowanie takich kłusowników — strażnicy przez szpary patrzą. Poniekąd i dziwić się temu nie wiele można. Strażnik taki mając całej pensyi zaledwie kilkanaście rubli z czegóż by się z żoną i dziećmi utrzymał, nic więc dziwnego, iż kraść i różne malwersacye robić musi. Przytem w państwie, w którem kara na kłusowników jest tak śmiesznie, małą inaczej dziać się nie może. Prawdziwie Wam Sz. Koledzy porządku w ustroju administracyi i praw łowieckich pozazdrościć wypada! Obecnie bawię u znajomych w jednej z większych wiosek Królestwa polskiego· Napatrzyć się dość nie mogę na nieład ahministracyjny jaki tu panuje. Pomocnik pisarza gminnego niejaki W......... bez biletu na broń od X. lat poluje?! A przytem trzeba słyszeć jak czelnie wychwala swą łowiecką (?) działalność! Między innemi tak mi opowiadał, dowiedziawszy się, iż jestem myśliwym: „Ja panie, wiele czasu nie mam, lecz jak już wyjdę czasem na jaką godzinę — wybijam wtedy do nogi całe stado kur!!! Zdanie, to niepozbawione rzecz prosta porządnej dozy przechwały i kłamstwa, jednak wymownie świadczy, w jaki sposób łowiectwo przez takiego pseudo-myśliwego, których tu pełno, jest pojmowane. A znów starający się o bilet na broń, są zmuszeni walczyć na każdym kroku z całą zgrają łapowników! Gdyż u nas przeważnie wszystko na łapówkach się opiera. W dostawaniu biletu na broń decyduje jedynie nie opinia danej osoby, lecz... wysokość łapówek dawanych mniejszym i większym urzędnikom-łapownikom, aż do samego Naczelnika Straży Ziemskiej, który to pan w dość nieraz niedwuznaczny sposób żąda okupu od częstokroć niezamożnego wcale właściciela majątku. Kłusownicy znów często bardzo dostają bilet, o ile są zręczni i stać ich na znaczniejszy okup (łapówki); poświęciwszy czasem kilkadziesiąt rubli, tacy pasażerowie dostają bilet, gdy tymczasem uczciwi właściciele majątków, nie mogący podołać w dawaniu łapówek zostają bez biletu!!! Co? ładny porządek? A teraz z porządku rzeczy przechodząc do innej kwestyi, zaznaczyć mi wypada dziwną opieszałość administracyi naszej w kwestyach łowieckich. Pomimo tylu odezw, skarg i narzekań, podnoszonych różnego czasu i w różnych czasopismach łowieckich (Łowiec polski) i publicznie wygłaszanych na posiedzeniach Rady „Warszawskiego Towarzystwa racyonalnego polowania“ kwestya bocianów wciąż pozostaje odkładaną: *„ad feliciora tempora“*, a wszak czasby już było raz tego bez zaprzeczenia prawie największego szkodnika naszej zwierzyny, za jakiego bocian powszechnie uznanym został, stanowczo surowo tępić wszelkimi sposobami; wreszcie chociby tylko nie hodować go, o czem świadczy zakładanie mu gniazd etc. etc., gdyż to dla naszej zwierzyny, której i tak nie brak innych szkodników, dodatnio wcale nie wpływa. Pomimo, iż ościenne państwa, porobiły już odpowiednie co do, bocianów zastrzeżenia, my je ciągle karygodnie tolerujemy. Należałoby już raz ocknąć się z niczem nieuzasadnionej tradycyi, która nakazując

*) Rosya — Królestwo Polskie.

nam hodować bociany — kradnie lwią część dochodów naszej tak ważnej gałęzi przemysłu krajowego, jakim jest racyonalne prowadzenie łowiectwa. Jak co rok tak i tego roku już kilka razy widziałem bociana niszczącego kuropatwie jaja i niosącego kilka razy młodego zajączka na gniazdo. To chyba wymownie świadczy o jego szkodliwości. Jedynym radykalnym środkiem na wypowiedzenie zagłady sławnym: „wojtkom“, byłby zakaz ze strony rządu, który odpowiednio wystosowanym cyrkularzem, r. odezwą do Gubernatorów, następnie do Naczelników powiatowych i straży ziemskiej, nakoniec do wójtów i strażników po wsiach, zapobiegłby tolerowaniu bociana. A wtedy mając prawne poparcie wszyscy bez wyjątku myśliwi mogliby śmiało strzelać tych laskonogich szkodników, które się nawet do ikry ryb zabierają, gdyż co prawda obecnie, to nieraz zabiwszy bociana, trzeba staczać walkę ze zgrają naszych ciemnych zabobonnych wieśniaków, ściśle szanujących tradycyę kraju swego, o ile tylko idzie o... naszą krzywdę! Także wartoby, aby Administracya lasów rządowych, ustanowiła strzałowe za zabijanie wron, gdyż plaga ta w lasach rządowych najwięcej się gnieździ, a leśni nie mając nagrody za zabijanie tych szkodników, tolerują ich, na czem znów najdosadniej cierpi nasza zwierzyna. Kończąc niniejszą relacyę życzę serdecznie, aby stosunki nasze w gospodarce łowieckiej uległy poważnej zmianie na lepsze w jaknajbliższej przyszłości, co daj Boże, aby się jaknajprędzej ziściło.

Myśliwy z Królestwa polskiego.

Kronika.

† Henryk Strzelecki.

Dnia 16 lipca b. r. rozstał się z ciałem, rozłączył się z rodziną i przyjaciółmi, osierocił ukochane lasy — śp. Henryk Strzelecki. Urodzony 14 lipca 1819 w Dobrotworze w Galicyi — z ojca nadleśniczego, wśród lasów — ukochał już w dzieciństwie swe otoczenie, co zdecydowało o późniejszym jego zawodzie. Po ukończeniu szkoły realnej i akademii handlowej zajmuje w r. 1838 posadę leśniczego po swym ojcu. W r. 1841 przystąpił z własnej woli do egzaminu leśniczego — a świetnym postępem zwrócił na się uwagę komisyi.

Teraz zaczęły sobie wielkie rewiry lasowe — wprost z rąk wyrywać „postępowego, wielce obiecującego leśnika“.

W r. 1842 został rewirowym nadleśniczym i zaraz potem, kontrolorem leśnym w kluczu radziechowskim. W. r. 1846 przenosi się do dóbr łopatyńskich, własności hr. Adama Zamojskiego a w r. 1856 — po poprzedniem złożeniu państwowego egzaminu dla gospodarzy lasowych — obejmuje posadę dyrektora lasów w dobrach ks. Sapiehów. Rok 1864 zastaje go we Lwowie, jako kierownika lasów miejskich, w r. 1871 kieruje kursem leśniczym przy c. k. akademii technicznej, a w r. 1874 gdy otworzono szkołę gospodarstwa lasowego we Lwowie, został jako jedyny, wysoko ukwalifikowany krajowy kandytat — jej dyrektorem.

I tu rozwinął dodatnią, pełną energii, a w wynikach nieocenioną działalność. Aż do tej pory nie tylko chłopek, ale i leśniczy starej szkoły, kierowali się zasadą: Nie było nas, był las; nie będzie nas, będzie las t. z., że ten las był uważany jedynie i wyłącznie za przedmiot eksploatacyi; o jakiemkolwiek racyonalnem gospodarstwie, o jakiejkolwiek ochronie tego lasu i o zachowaniu go przyszłości, nie było i mowy. Śp. Strzelecki postawił sobie za zadanie wykorzenić te prymitywne, barbarzyńskie pojęcia, a dopiął zamiaru, ucząc adeptów leśnictwa ukochać lasy a w następstwie, mieć o nich pieczę.

Idee śp. dyrektora charakteryzują słowa, wyrzeczone na zjeździe galicyjskiego towarzystwa leśnego w Kołomyi r. 1888 „Trzymajcie dęby w waszych rękach i nie pozwólcie, by wymarły, a tem przysłużycie się krajowi“.

Nietylko szkoła gospodarstwa leśnego zawdzięcza mu swe powstanie; taki sam dług wdzięczności zaciągnęło wobec śp. dyrektora także „galicyjskie Towarzystwo leśne“.

W działaniu swem nie zacieśniał się w ramach swego zawodu, lecz gdzie chodziło o dobro publiczne, gdzie przyświecał cel humanitarny, gdzie zależało na spełnieniu obywatelskiego powołania — wszędzie tam brał udział śp. dyrektor.

Był rzeczoznawcą przy komisyi serwitutowej i członkiem komisyi krajowej dla regulacyi podatku gruntowego; członkiem komitetu c. k. gal. Towarzystwa gospodarskiego, przez ćwierć wieku; wiceprezydentem Towarzystwa leśnego i Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych — nadto członkiem wielu Towarzystw naukowych i humanitarnych.

Lecz nietylko pracę żywego słowa poświęcił śp. dyrektor swemu zawodowi i dobru publicznemu — nietylko swem przystąpieniem do Towarzystwa, a więc osobą swą zapewniał im powodzenie; także myśli swe ustawicznie i wyłącznie koło ukochanych krążące lasów, przelał na papier i w ten sposób przekazał swą puściznę młodemu pokoleniu leśników. Jeżeli dzieła swe „Przewodnik dla leśniczych“ i „Cięcie lasu“ oddawał śp. dyrektor nakładcy z wewnętrznem, nie objawionem życzeniem, by one „zbłądziły“ do dworków leśników, to życzenie to już się spełniło — gdyż każdy cokolwiek wykształcony leśnik, posiada je niewątpliwie.

Przez cały szereg lat zasilał śp. nieboszczyk pracami swemi łamy „Sylwana“. Towarzystwo leśne uczciło zasługi śp. dyrektora około krajowego leśnictwa położone, jeszcze za jego życia — ustanawiając stypendyum jego imienia.

W powszechnym żalu leśników, za nieodżałowanym starcem, bierzemy w imieniu łowieckiej drużyny niekłamany udział.

Pamięci zmarłego cześć!

Nad świeżą mogiłą przemówił p. Karol Medwecki, prezes Towarzystwa „Wzajemnej pomocy słuchaczów leśnictwa“ w te słowa:

Jęki dzwonów, ze śpiewem żałobnym złączone, płyną znów w przestworza, echem odbiją się o bory, i zadrżą ze smutną żałobną nutą, w sercach tych wszystkich, co wśród lasów, wśród tej wspaniałej i bogatej ozdoby naszej ziemi, z śpiewakami leśnymi, pełne trosk o jej przyszłość prowadzą życie.

Z jękiem dzwonów złączy się cichy szept drzew, niby modlitwa o wieczny spokój tego, co te bory, te lasy, te drzewa całą duszą ukochał, hodował je niby dzieci własne, a żyjąc wśród nich cieszył się nimi jak dziećmi, a one za ten trud jego, użyczały mu cienia wśród skwaru, i szumem swym do snu go kołysały.

Dziś zasnął na wieki, a one płaczą kroplami rosy, bo już nie zbudzi się więcej — nie będzie zagrzewał młodych, aby ukochali te lasy i drzewa, i pracą całego życia dla nich poświęcili, a nie zniechęcali się wyjątkowo w naszym kraju trudnymi warunkami.

Zasnął na wieki. Za chwilę znikną pod ziemią jego cenne zwłoki, ale szereg jego dzieł, żyć będzie w sercach i umysłach tych, którzy go prawdziwą czcią, słuchając, otaczali, jak nie mniej i tych, co zechcą skorzystać z jego dzieł, pozostawionych narodowi w puściźnie, a takich mało, z tej dziedziny nauki, w języku polskim posiadamy.

Żyć będzie jego imię na wieki, tam w pięknym na wzgórzu przy ul. Zyblikiewicza położonym budynku, w tej szkole, której był założycielem i jej wzorowym kierownikiem.

Był wzorowym kierownikiem, bo on posiadał ten prawdziwy od Boga dany dar, że umiał połączyć surowość prawdziwie ojcowską, z przyjaźnią serdeczną, a ciepłą, dla młodych, jego kierownictwu zawsze oddanych uczniów.

On kochał młodzież, toż miłość zbierał, on dbał o młodzież o jej dusze i byt materyalny, jak świadczy choćby to, że za jego inicyatywą założono Tow. bratniej pomocy słuchaczów leśnictwa, toż w sercach tej młodzieży zostanie na zawsze wdzięczne i trwałe wspomnienie.

I żal serce uciska, że Cię przezacny przyjacielu i kierowniku, na wieki ta młodzież przez moje usta pożegnać musi, żal wielki bo oglądamy się nieraz dokoła, i trudno nam znaleść takiego, coby umiał poznać miłością nasze dusze, coby miłość koleżeńską między nami krzewił i popierał.

A kiedy już żegnać trzeba, niech mi wolno będzie zapewnić cię, ukochany nasz mistrzu, że będziesz nam zawsze wzorem, że twój przykład zagrzewać nas będzie do pracy, by cieszył się duch twój, który, niech po znoju i trudzie spocznie w wiekuistem szczęściu i chwale!

Strzelby krótko-lufowe. Starzejąc się a tem samem tracąc gibkość członków i stawów, odczuwamy coraz więcej ciężkość strzelby. W obec tego witamy radośnie wszelką nowość, wprowadzającą zmniejszenie ciężaru strzelby, jeżeli rozumie się, dokładność strzału na tej zmianie nic nie ucierpi

Wskutek tego rzucono sie w nowszej dobie — o ile chodzi o polowanie na drobną zwierzynę — na kaliber 20, a nawet na 28, myśląc, że tym sposobem dopomoże się choć w połowie ceiowi. Lecz wyniki przy użyciu tej małokalibrowej broni na śrót, nie okazały się zadowalające, szczególniej wtedy, jeżeli się nie jest mistrzem w strzelaniu. Najjaskrawiej uwydatnia się niedostateczność tego małego, śrótowego kalibru, w późniejszym sezonie łowieckim. W największej liczbie wypadków — bywa zwierzyna — przy użyciu tej małokalibrowej broni zbarczona lub nadszarpaną — pada zaś bardzo rzadko.

Wskutek tego zostaje ta broń zaniechaną i jesteśmy zadowoleni, że możemy jej, jako tako użyć w sierpniu, polując na kuropatwy.

W Anglii, gdzie dla słusznych powodów, wyrabiają strzelby śrótowe o długich lufach, gdzie nawet nie uwzględniając życzeń zamawiających, sporządzają zazwyczaj ciężkie strzelby, poczynają obecnie gwoli bezdymnemu prochowi i ze względu na szaloną szybkość, z którą on się spala, skracać lufy śrótowe w mniemaniu, że na tej drodze da się uzyskać zmniejszenie ciężaru strzelby — nie uraniając nic wcale z dotychczasowej precyzyi strzału. Powszechnie używana długość luf (30 cali angielskich) zredukowała się stopniowo, już poprzednio na 28 cali, a to wskutek udoskonalenia czarnego prochu. Lecz skrócenie luf, tylko o 2 cale u wylotu, nie mogło przecież pociągnąć za sobą istotnej zmiany we wadze broni. Wskutek tego nasuwa się pytanie, czy i o ile, można skrócić lufy, aby przez to zmniejszył się ciężar strzelby, by równocześnie atoli skuteczność strzału nic na tem nie ucierpiała? Nad rozwiązaniem tego pytania rozwinęła się bardzo obszerna polemika, której zakończenia dziś nie można przepowiadać. Jedni utrzymują, że przy skróconych o połowę lufach strzelb, osiągnęli zupełnie te same wyniki, co przy użyciu poprzedniem luf, o dwa razy takich wymiarach. Drudzy dowodzą — przedstawiając całe stosy wykazów na poparcie swego twierdzenia, że skrócone tylko o 1 cal lufy, sprowadzają już znaczne pogorszenie strzału. Jedna z firm rzuciła na targ strzelby o lufach, mających tylko 25 cali długości, a które mają tak samo dobrze strzelać, jak strzelby o lufach 30 calowych.

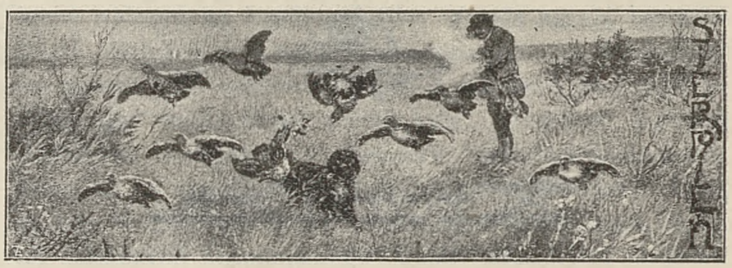
Nim atoli zapadnie w tej sprawie ostateczna, rozstrzygająca decyzya — musi publiczność praktycznie strzelby wypróbować i przekonać się — czy i ile jest przechwałki w reklamie fabrykantów.

Zbyt wielkie zmniejszenie ciężaru strzelby pociąga za sobą niewątpliwie wystąpienie wielu stron ujemnych, a ta okoliczność pozostanie na zawsze zaporą przeciw nadmiernemu skracaniu luf. Przedewszystkiem odnosi się to do „szarpania“, które wzrasta — przy zmniejszeniu ciężaru — w stosunku geometrycznym. Gatunki prochu, wydające mało dymu, sprawiają za wyczaj słabsze szarpnięcie, więc mogą być użyte przy lżejszych strzelbach. Również szalona szybkość, z którą się te gatunki prochu spalają, dozwalają użycia krótszej lufy, niż proch czarny. Lecz rozprężanie się gazów i wykonywane przytem na śrót ciśnienie, uskutecznia się właśnie przy zastosowaniu prochu bezdymnego na śrót, wśród tak gwałtownego i bezwzględnego parcia, że p. winniśmy usiłowania nasze skoncentrować w tym kierunku, by parcie to oddziaływało jak najdłużej na twardą przybitkę. W obec tego, już przez samą naturę rzeczy wskazana jest tutaj potrzeba długiej lufy, by gazy dość długo mogły to ciśnienie wywierać. Tak więc zawodzą wszelkie usiłowania, aby nasze strzelby — na tej drodze — lżejszemi uczynić. Te peryodycznie powracające, często patetyczne usiłowania rusznikarzy — spotykają się, z niedowierzaniem, gdyż przywodzone przez nich powody nie mają mocy dowodu, a powierzchowność ich rzuca się w oczy. Zresztą usiłują niezmiennie udowodnić zbyt wiele.

Wychodzą całkiem z zapatrywania, że starzejący się myśliwy, przy użyciu sztuki i postępu, mimo drżącej ręki, osiągnie na małą odległość przecież pewien efekt — i sądzą się wynalazcami całkiej nowej idei.

Rozumie się przecież samo przez się, że czy to stary, czy młody, woli mieć do czynienia z lekką, niż z ciężką strzelbą, lecz z drugiej strony, jasnem jest, że przyrząd, który ze siebie z mocą coś wyrzuca — musi mieć pewną, oznaczoną wagę, inaczej musiałby uledz zdruzgotaniu, względnie doznać tak gwałtownych drgnięć, że celność strzału musiałaby na tem ucierpieć. Zresztą — kto jest za słaby — by nosił strzelbę o wadze, podyktowanej przez słuszne względy, kto nie znosi „uderzenia“, jakie sprawia zwykle używany nabój, ten niech... zaniecha polowania.

Kalendarz łowiecki.



W sierpniu wolno strzelać od połowy bażanty i kuropatwy, przez cały miesiąc dropie, gołębie dzikie, pardwy, przepiórki, ptactwo błotne i wodne — jelenie i kozły.

DROBNE OGŁOSZENIA.

(po $1^1/_2$ ct. od wyrazu).

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Józefowicz.**